



W nadziei się weselący

W oczekiwaniu wiecznej wiosny

„W nadziei się weselący, w ucisku cierpliwi, w modlitwie ustawiczni” – Rzym. 12:12 (BG).

Nadzieja jest uczuciem budzącym się w nas w oczekiwaniu pożądanego stanu, o którym mówią Boże obietnice. Pan Bóg zaprasza, by iść przez życie z nadzieją, bo w niej możemy odnajdować sens chwili i kroczyć do upragnionego celu „drogą przyjemną”. Nadzieja, wiara i miłość to niezawodni, najdrożsi nam przyjaciele w drodze za naszym Panem Jezusem Chrystusem. Pamiętajmy, że Bóg nas bardzo miłuje, pragnie mieć dla siebie, pragnie, byśmy szli drogą wskazaną przez Niego niezależnie od rodzaju trudności, jakie trzeba będzie na tej drodze pokonać. Lepiej jest pójść choćby kawałek drogą bezpieczną, niż zająć daleko drogą złą i przeciwną Bogu. Dobrą, Bożą drogą najpierw szedł nasz przewodnik, Zbawiciel Jezus Chrystus. Jakże ciernista i trudna była dla Niego ta droga, ale On nie wahał się nią kroczyć i nie wzbraniał się ponosić na niej cierpień.

Apostoł Paweł zaleca, abyśmy byli „w modlitwie ustawiczni” – przez modlitwę nasza nadzieja wzbogaca się jakby w zieloną gałązkę z owocem Ducha Świętego. Daremnie jest jednak modlić się rano, a reszty dnia nie przeżyć z jak najsilniejszą wolą do działania i chęcią pomocy drugim. Kto pomaga innym, może im pomóc także w powrocie do zagubionej w ich życiu modlitwy – do tego, co najwartościowsze w życiu człowieka wierzącego w Boga. Ten, kto sam „okrada się” z modlitwy, wyrządza sobie krzywdę – tak jak dla ryby woda jest naturalnym środowiskiem i gwarancją życia, tak dla nas jest tym modlitwa. Na podstawie nauki Pana Jezusa i apostołów jesteśmy przekonani, że pełnię modlitwy osiąga się wtedy, gdy nie wyraża się w niej samego siebie, ale gdy jest w niej najpełniej obecny Bóg, który doradza nam, jak mamy przeżyć każdy dzień naszego życia.

Drodzy w Chrystusie, tą drogą weselącej się w Bogu nadziei, miłości i wiary nie uda nam się przejść samotnie bez serdecznego przyjaciela – Pana Jezusa, który ostrzeżał nas:

„A ktokolwiek nie niesie krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim” – Łuk. 14:27 (BG).

Powinniśmy znać jedną ważną prawdę, na którą zwraca

uwagę Paweł apostoł w swoim hymnie o miłości, a mianowicie, że

„jeśli są proroctwa, przeminają; jeśli języki, ustana, jeśli wiedza, wniwecz się obróci” (1 Kor. 13:8 BW).

Jeśli jednak zaniedbana zostanie miłość, która jest wieczna, może się to okazać przyczyną utraty zbawienia.

Możemy być pewni, że Pan Bóg doświadczy nas odnośnie tego, co miłowaliśmy z całego serca, z całej myśli i z całej siły. Niektóre z tych doświadczeń mogą być bolesne, bo obnażą stopień naszej miłości: i tej Bożej, i tej braterskiej. Ogień doświadczeń sprawdzi prawdziwe złoto. Apostoł Piotr także wlewa w nasze serca miłość, która jest tak bardzo potrzebna w podtrzymaniu żywej nadziei. Pisze on:

„Ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane, ku chwale i czci, i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus” – 1 Piotra 1:7 (BW).

Wielka miłość naszego Pana i Jego apostołów zobowiązuje nas do stosowania tej miłości w naszym życiu i strzeżenia naszych serc, aby nie zarosły chwastami uprzedzenia i nienawiści.

Św. Paweł, pisząc z więzienia do zgromadzenia w Filipi, które bardzo kochał, troszczy się o ich los i ich zbawienie, które powierzył Chrystusowi Panu: „Przeto, bracia moi umiłowani i pożądan, radości i korono moja, trwajcie w Panu, umiłowani” – Filip. 4:1 (BW). Apostoł był wrośnięty w ich serca jak korzenie drzewa, uważając ich za najbardziej umiłowanych w Chrystusie – mimo to w czasie pełnienia swej służby dla Ewangelii przeżywał chwile opuszczenia, podobnie jak Zbawiciel w ogrodzie Getsemane, gdy wkrótce miało się dopełnić wielkie dzieło odkupienia, jakiego miał dokonać z pomocą Ojca. Z pewnością również my, jeśli będzie to wola Pańska, zostaniemy opuszczeni i być może będziemy przeżywać trudne chwile oddalenia od najbliższych naszym sercom – od rodziny w Panu Jezusie Chrystusie. Prośmy wtedy Pana, by zechciał pozostać z nami w naszym osamotnieniu i wierzymy, że zostaniemy pocieszeni, bo On zna nas najlepiej.

Na przestrzeni wieków wyznawcy Chrystusa Pana, bohaterowie wiary i modlitwy byli wysłuchiwni. Bóg



posyłał do nich swych aniołów, którzy ich pocieszali, uwalniając nawet z więzień. Apostoł tak pisze o tych „duchach służebnych”:

„A do którego z aniołów powiedział kiedy: Siądź po prawicy mojej, Aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnózek stóp twoich. Czy nie są oni wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia?” – Hebr. 1:13-14 (BW).

W dalszym ciągu Listu do Hebrajczyków Apostoł pisze:

„Dlatego winniśmy tym pilniej zachowywać wszystko, co usłyszeliśmy przy nauczaniu, abyśmy, uniesieni prądem, w końcu nie minęli się z celem. Bo jeżeli już słowo od aniołów ogłoszone posiadało swą wielką wagę, tak że każde przekroczenie i nieposłuszeństwo spotkało się ze słuszną odpłatą, jakże ujdziemy przed karą, jeżeli zlekceważymy sobie tak wspaniałą naukę o zbawieniu? Najpierw głosił ją Pan; potem przekazali ją nam wierni świadkowie, którzy osobiście ją usłyszeli, a Bóg potwierdził ją znakami, cudami, różnorodnym działaniem swej mocy i darami Ducha Świętego wedle woli swojej” – Hebr. 2:1-4 (tłum. Seweryna Kowalskiego).

Święty Ap. Paweł zaleca:

„A żądamy, aby każdy z was toż staranie pokazywał ku nabyciu zupełnej nadziei aż do końca. Abyście nie byli gnuśnymi, ale naśladowcami tych, którzy przez wiarę i cierpliwość odziedziczyli obietnicę. Albowiem Bóg obietnicę czyniąc Abrahamowi, gdy nie miał przez kogo większego przysiąc, przysiągł przez siebie samego, mówiąc: Zaiście błogosławiąc błogosławić ci będę i rozmnażając rozmnożę cię. A tak długo czekając, dostąpił obietnicy. Ludzieć wprowadzie przez większego przysięgają, a przysięga, która się dzieje ku potwierdzeniu, jest między nimi końcem wszystkich sporów. Dlatego też Bóg chcąc dostatecznie okazać dziedzicom obietnicy nieodmienność rady swojej, uczynił na to przysięgę, abyśmy przez dwie rzeczy nieodmienne (w których niemożliwe, aby Bóg kłamał), warowną pociechę mieli, my, którzyśmy się uciekli ku otrzymaniu wystawionej nadziei, którą mamy jako kotwicę duszy, i bezpieczną, i pewną, i wchodzącą aż wewnątrz za zasłonę, Gdzie przewodnik dla nas wszedł, Jezus, stawszy się według porządku Melchisedekowego najwyższym kapłanem na wieki” – Hebr.

6:11-20 (BG).

Droży w Chrystusie! Jest tak wiele napisane o nadziei, która ma mieszkać w naszych sercach. To dzięki nadziei możemy ufnie spoglądać w przyszłość i być pewni, że za ciemną chmurą jest słońce nowego dnia, w którym Bóg w Chrystusie Panu spełni swą obietnicę ustanowienia świętego Królestwa. W tym Królestwie będzie panować nieznana dotąd w świecie wieczna radość, sprawiedliwość i miłość, która połączy narody w jedną rodzinę Bożą. Dawid, sługa Boży miał chwile, gdy czuł się przez Niego opuszczony – zwracał się wtedy do Niego, otwierając swoje serce i wyznając grzechy. Znajdował zawsze w Bogu wiernego przyjaciela, co opisuje w wielu psalmach: *„W tobie, Panie! nadzieję mam: niech na wieki pohańbiony nie będę”;*

„Aleś ty Święty, mieszkający w chwałach Izraelskich. W tobie nadzieję mieli ojcowie nasi; nadzieję mieli, a wybawiłeś ich. Do ciebie wołali, a wybawieni są; w tobie nadzieję mieli, a nie byli pohańbieni” – Psalm 71:1; 22:4-6 (BG).

Niestety u wielu chrześcijan ta nadzieja jest obumarła – mają nadzieję, ale mówią, kiedy to się stanie, że przyjdzie szczęście i pachnąca wieczna wiosna. Nie ustawajmy, ale ciągle idźmy z żywą nadzieją, która jest w Bogu przez świętą ofiarę i chwalebne zmartwychwstanie od umarłych Pana Jezusa Chrystusa, który dokona wielkiego wyzwolenia całej ludzkości.

Autor książki „Strumienie na pustyni”, L. B. Cowman wspomina historię o pewnym staruszku, który chodził zawsze z małą oliwiarką i gdy przechodził przez drzwi, które skrzypiały, wlewał zawsze nieco oleju do zawiasów. Jeśli jakaś brama otwierała się z trudem, również smarował jej zawiasy. I tak szedł drogą życia, oliwiąc i smarując ciężko chodzące zawiasy i ułatwiając życie tym, którzy szli później jego śladem. Ludzie nazywali go „oryginałem”, „dziwakiem”, „nienormalnym”. Lecz staruszek nie przejmował się tym i w dalszym ciągu napełniał swoje naczynia olejem, smarując po drodze wszystkie miejsca, które tego potrzebowały. Jest wielu ludzi, których życie skrzypi i trzeszczy bezlitośnie. Z dnia na dzień nic im się nie udaje – potrzebują pomazania oliwą radości, delikatności, służności.

Czy Ty, drogi w Chrystusie Panu, posiadasz przy sobie własną oliwiarkę? Bądź zawsze, od wczesnego ranka w pogotowiu, by okazać pomoc bliźniemu. Możesz złagodzić trudności jego życia na cały dzień. Jakże wielkie znaczenie ma dla upadającego na duchu olej otuchy. Znajdź więc słowo pociechy dla tego, który stracił nadzieję, miej je ciągle ze sobą, bo na drodze naszego życia może się zdarzyć, że tylko jeden raz będziemy mieć możliwość dotknięcia życia innej osoby – potem



nasze drogi się rozejdą i możemy się już nigdy więcej nie spotkać. Olej miłosierdzia Bożego wielokrotnie zmiękczał ostre krawędzie obciążonych i zatwardziałych w grzechu serc, czyniąc je bardziej miękkimi, podatnymi, gotowymi na przyjęcie łaski z rąk Zbawiciela. Łagodne słowo często bywa jak promień słońca dla strapionego i obciążonego smutkiem serca. Zatem rozdawaj takie słoneczne ciepło miłości, a Panu Jezusowi pozostaw resztę. Św. apostoł Paweł poleca:

„Przeto tedy, póki czas mamy, dobrze czynimy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” – Gal. 6:10 (BG).

Każda niewykorzystana chwila i sposobność może się już nie wrócić, tak więc poświęcajmy to, co mamy dla bliskich naszemu sercu. Są chwile, gdy potrzebne jest uczucie miłości, pocieszenia i pomocna dłoń, która otarłaby zmęczone czoło, a czasem i łzy. Nie zabiegamy dla siebie, ale pragnęlibyśmy podobać się naszym bliźnim dla zbudowania (Rzym. 15:2). Starajmy się naśladować w naszym życiu owego uczynnego staruszka z oliwiarką.

Kochani! Nie przechodźmy obojętnie, uszanujmy siwe włosy starców, bo oni jeszcze pragną coś wam ofiarować, młodzieńcy, na drogę waszego życia. Chcą wam przekazać, ile się napracowali w pocie swego czoła, co przeżyli, czego doświadczyli, czego powinniście w życiu się strzec... Jutro, gdy staniemy nad ich grobem, tym kochanym staruszkom, którzy często umierają w samotności i w smutku, nie pomoże już płomienne kazanie ani kwiaty, które przyniesiemy. Nam natomiast pozostanie cichy żal i pytania: Cemuśmy ich zaniedbali i nie uczyniliśmy za ich życia tego, co należało do naszej powinności, przez co moglibyśmy usłyszeć pochwałę Pana Jezusa mówiącego:

„Cokolwiekście czynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście czynili” – Mat. 25:40 (BG).

Przebaczająca miłość

Ap. Piotr doświadczył w swoim życiu mocy przebaczącej miłości Pana, który wiedział, ile kosztowności były w jego sercu. Mimo że tuż pod powierzchnią były chwasty porywczowości i prędkości, to w głębi była gorąca miłość do Boga i Chrystusa Pana, która kazała z płaczem wyznać swoje błędy. Dlatego Apostoł, patrząc z perspektywy czasu na wydarzenia swojego życia, pisze do wierzących o „nieskwapliwości Pana”, której sam zakosztował:

„Przetoż najmilsi! tego oczekując, starajcie się, abyście bez zmayı i bez nagany od niego znalezieni byli w pokoju; A nieskwapliwość Pana naszego miejcie za zbawienie wasze, jako wam i miły brat nasz Paweł według danej sobie mądrości pisał” – 2 Piotra 3:14-15 (BG).

Miłość przebacząca jest trudna w praktyce – niektórzy wolą przemilczeć trudne sprawy z myślą, że zawsze jest winien „ktoś”, a nie ja. Nie są skłonni wyznać swojej winy i prosić o przebaczenie – uważają też, że z przebaczeniem nie należy się spieszyć, bo winowajca musi poznać prawdę o sobie, uznać swój błąd i odpokutować. Jednak miłość, to nie gra, huśtawka uczuć, ale decyzja woli na dobre i na złe. Pana Boga trzeba miłować najpierw – to On daje siłę w drodze życia, także siłę do przebaczenia innym. Boża miłość jest drogocennym skarbem, który ma być pilnie strzeżony, aby ciernie nie zadusiły tego, co Bóg wlał w nasze serca. Strzeżenie nie polega na zamykaniu serc na klucz dla ochrony, by tą miłość mieć jedynie dla siebie – trzeba się nią dzielić, pomnażając w ten sposób jej owoce.

Spytano kiedyś pewną matkę, jak dzieli swoją miłość pomiędzy tak liczną rodzinę. Odpowiedziała wówczas: „Nigdy nie dzieliłam miłości, ale ją pomnażałam i dla wszystkich wystarczyło”. Pewien młodzieniec wyznaje: „Najwspanialszą rzeczą, jaką zapamiętałem, jest czułe serce mojej mamy i jej błyszczące oczy pełne miłości”. Też bądźmy takimi, bo nasze oczy mówią, jakimi jesteśmy. Sam Pan Jezus mówi, że oko jest „świecą ciała” (Łuk. 11:34).

Pomnażajmy miłość, bo gdy jej nam zabraknie, nie zajdziemy daleko. Miłość Boża w Chrystusie jaśnieje jak słońce – nie tylko w dniach naszej młodości, ale również starość może być podobna do kwitnącego kwiatu, choć już w kolorze zachodzącego słońca. Nie tak wielu ludzi ogląda zachodzące słońce, a ono urzeka pięknnością barw i odcieni. Podobnie jest z człowiekiem w starości. Okres starości bywa często przypodobany do jesieni z opadającymi z drzew kolorowymi liśćmi, które, choć są piękne, przypominają nam o przemijaniu. Dawid tak pisze o dniach „synów ludzkich” na ziemi: „Powodzą porywasz ich; są jako sen, i jako trawa, która z poranku rośnie. Z poranku kwitnie i rośnie; ale w wieczór bywa pokoszona, i usycha” – Psalm 90:5-6 (BG). Mimo to nawet w sędziwym wieku możemy się odznaczać pięknnością i mądrością, dzieląc się doświadczeniami wyniesionymi ze swego życia. Choć jesteśmy niedoskonalimi, w każdym człowieku oprócz zła jest także dobro. Dni życia w tej „dolinie łez” dla wielu z nas bywają pełne przykrości i cierpienia, lecz za przykładem Dawida powinniśmy w każdej sytuacji mieć nadzieję w Bogu:



„Nasyćcie nas z poranku miłosierdziem twojem; tak, abyśmy wesolo śpiewać i radować się mogli po wszystkie dni nasze. Rozweselże nas według dni, którycheś nas utrapił, według lat, którycheśmy doznali złego” – Psalm 90:14-15 (BG).

Prorocy Starego Testamentu mieli nadzieję w Bogu, który nie kocha się w umieraniu grzesznika, ale jest Bogiem żywych. Między innymi prorok Ijob, będąc pełen nadziei ponownego przywrócenia do życia, woła do Boga w takich słowach:

„Obyźś mię w grobie ukrył i utaił, ażby się uciszył gniew twój, a iżbyś mi zamierzył kres, kędy chcesz wspomnieć na mię! Gdy umrze człowiek, izali żyć będzie? Po wszystkie dni wymierzonego czasu mego będę oczekiwał przyszłej odmiany mojej. Zawołasz, a ja tobie odpowiem; a spraw rąk twoich pożądasz” – Ijoba 14:13-15 (BG).

Musimy ciągle pamiętać, że to Bóg jest naszą ucieczką, ostoją i rozweselającą nadzieją. I choć w naszej krótkotrwałej doczesności wydaje się, że nasze nadzieje są odległe i niedoścignione, powinniśmy pokładać w Bogu naszą zupełną ufność, bo Stwórca jest naszym jedynym źródłem życia, szczęścia i radości danej poprzez obietnicę odkupienia i wyzwolenia ze śmierci w Chrystusie, Panu naszym.

By wiernie trwać w naszych nadziejach, nie możemy być biernymi, nie możemy też pauzować w naszym oczekiwaniu – jest od nas wymagana praca dla siebie i dla najbliższego otoczenia. Mamy czynić to, co nakazuje nam Bóg i z wiarą iść do końca, oczekując wiecznej wiosny Królestwa Bożego – kolorowej i pachnącej. Lecz w drodze naszego życia są chwile wielu doświadczeń i nawet jeśli mamy nadzieję, bywa nam ciężko. Czasem może nas męczyć oczekiwanie na długo niespełniające się nadzieje. Naszym sercom może grozić powątpiewanie, gdy jasne słońce naszych nadziei jest ciągle jeszcze okryte ciemnością. Mamy jednak pewność, że to słońce spełnionych nadziei w końcu wszędzie, rozjaśniając wszelkie zwątpienia, i doprowadzi nas do upragnionej wiecznej przystani.

Słowo Boże nas poucza, że w cierpliwości konieczna jest wytrwałość. Przykład Ijoba pokazuje, że nawet w czasie ciężkiej burzy doświadczeń należy być wiernym, wytrwałym i cierpliwym. Podobnie czynił mąż Boży Abraham, gdy zmierzał na górę Moria. Tak też było z Mojżeszem, gdy przebywał na pustyni Madiańskiej, i z naszym Zbawicielem w getsemańskim ogrodzie. Podobnie, z modlitwą na swych ustach, przez całe wieki starali się czynić wierzący w Chrystusa Pana. Panie! Ty

uczyniłeś nasze oczekiwania pięknymi, nauczyłeś nas poddania się Twej świętej woli i w czymkolwiek się ona wyraża – niech tak się stanie.

Umiłowani w Chrystusie Panu! Na naszej drodze życia jest wiele cierni, które mogą zniszczyć wszystko, co jest zasiane w sercu dzięki wielkiej Bożej miłości. Przeciwnik Boży, a jednocześnie i nasz „jako lew ryczący obchodzi, szukając kogo by pożarł” (1 Piotra 5:8 BG), dlatego potrzeba nam tak wiele wiary, zaparcia siebie i godzenia się z wolą Bożą.

Poeta Adam Mickiewicz niegdyś napisał:

„Jakże Ci dziękować będą kiedyś ci, których ból dojrzałeś, żeś im otarł łzy, że wzmocniła słabych niegdyś Twoja dłoń, zabłąkanych wiodła na ojczystą błoń”.

Jednym z ostatnich poleceń Pana Jezusa było: „...abyście się społecznie miłowali” (Jan 13:34) – bo właśnie miłość pomoże nam osiągnąć upragniony cel i dojść do chwalebного końca oczekiwania na spełnienie naszych nadziei.

Jezus umiłował nas miłością pochodzącą od Ojca, a gdy odchodził z powrotem do Niego, uczniowie otrzymali wierne zapewnienie:

„A to rzekłszy, gdy oni patrzyli, w górę podniesiony jest, a obłok wziął go od oczu ich. A gdy za nim do nieba idącym pilnie patrzyli, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu, i rzekli: Mężowie Galilejczy! przecz stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który w górę wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba” – Dzieje Ap. 1:9-11 (BG).

Z pewnością ta chwila pożegnania była dla uczniów wyjątkowa i niosta ze sobą wielkie przeżycia i emocje – możliwe, że również niepewność, bo mieli przecież pozostać sami. Jednak stojący obok aniołowie pocieszyli ich, że ten czas rozstania, w porównaniu do wieczności z Panem, będzie tylko krótką chwilą, która szybko przeminie i nastąpi ponowne spotkanie.

Jadąc na konwencję do Andrychowa, spotkałem grupę sportowców z dalekiej Rosji jadących do Bielska Białej. Po raz pierwszy spotkałem w podróży tak miłe towarzystwo – w oczach tych ludzi mogłem wyczytać dużo serdeczności i przyjaznego nastawienia. Nasza rozmowa, choć przez tłumacza, przebiegała w bardzo miłej atmosferze. W końcu jednak musiała nastąpić chwila rozstania połączone ze świadomością, że prawdopodobnie już więcej się nie zobaczymy. Żegnając się pozostawiłem im wiele dobrych życzeń, bo choć nasze



spotkanie trwało tak krótko, udało nam się nawiązać szczególną więź.

Kochani w Chrystusie! Nasza wspólna podróż do kresu naszych nadziei trwa dłużej, choć wiemy, że jej kres nastąpi. Dlatego bądźmy dla siebie serdecznymi przyjaciółmi w Chrystusie, a na drodze naszego życia obdarza-

jmy się uweselającymi i krzepiącymi nadziejami, pomocą w naszych uciskach, pocieszeniem, wzmacniajmy się wzajemnie i pobudzajmy do wytrwałości.

Kubic Stefan
R-
„Straż”